

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1

CHOJNICE, dnia 1-go maja 1924 r.

Nr. 5

Skąd się wzięła bieda na świecie.

(Legenda.)

Bardzo a dawno bardzo temu, kiedy to jeszcze św. Piotr Apostoł chodził po świecie, głosząc Ewangelię Chrystusową, czynił tu i ówdzie liczne cuda na potwierdzenie opowiadanej przez siebie nauki Zbawiciela.

Razu jednego zaskoczony nocą przyszedł do ubogiego komornika, prosząc o nocleg. Komornik ów, nazwiskiem Bieda, słysząc już wiele o św. Piotrze, zakłopotał się.

— Czemże ja was tu ugoszczę, dostojny panie, — rzecze — mam tylko tę nędzną lepiankę zabarżoną, a pożywieniem mojem czarny chleb i woda.

• — To wystarczy, mój pocziwy człowieku, byłeś mię tylko przenocował, a dosyć mi na tem.

— Bardzo chętnie was przyjmę, — rzecze Bieda — boć niepodobno w ciemną noc iść dalej.

Nazajutrz Piotr św., idąc w dalszą drogę, rzecze:

— Niech ci Pan Bóg zapłaci, dobry człowieku za gościnę, złota i srebra nie mam, ale proś, o co chcesz, a stanie ci się za twoje dobre serce.

— Jeżeli mam prosić, to o jedną rzecz tylko — odpowie Bieda. — Mam tu, jak widzicie, przed domem tę gruszę, która co rok rodzi mi smaczne owoce, to jedyny mój przysmak przy ciężkiej pracy i cała przyjemność, ale cóż kiedy zawsze mi ktoś czy w nocy, czy też w dzień obrywa owoce. Żebyście to mogli tak zrobić, że skoro kto wlezie na tę gruszę, żeby nie zeszedł, aż ja go uwolnię.

Niech ci się stanie, jako pragniesz, — odpowie Piotr św. i poszedł w dalszą drogę.

Następnej nocy Bieda zerwał się ze snu, ktoś przed domem jego krzyczy i lamentuje. Bieda wychodzi i widzi jakiegoś szkodnika na swojej gruszy, który nie może w żaden sposób zejść na dół, jakaś siła niewidoma go przytrzymuje; prosi i krzyczy, żeby go uwolnić.

— Słuchaj, niegodziwco — rzecze Bieda — uwolnię cię, ale pod warunkiem, że tu już nigdy nie przyjdiesz.

— O przenigdy już wam tego nie zrobię — odpowie szkodnik.

I tak w krótkim czasie Bieda pozbył się szkodników, grusza stała w spokoju. Ale jak to wszystko na świecie ulega odmianie, tak i życie ludzkie. Bieda z latami się zestarzał, dożył sędziwego wieku, aż razu pewnego zachorował ciężko — przychodzi śmierć i staje przed nim. Nie uląkł się jej Bieda, boć nie zaznał nic dobrego na świecie.

— Wiem, że ci się niczem nie okupię, — rzecze do kostusi — ale zanim mnie zabierzesz, przynieś mi parę gruszek z tego tu oto drzewa, co przed domem stoi, niech po raz ostatni skosztuję tych ziemskich przysmaków, co mię całe życie zasilały.

Śmierć skoczyła na gruszkę, rwie owoce i chce nieść choremu, aż tu zejść nie może, szamota się, tłucze kośćmi, ale wszystko daremnie — krzyczy przeraźliwie, zaczyna prosić o ratunek. Bieda słysząc to, podnosi się na łożku, poczyną targować się ze śmiercią:

— Jeżeli tu po mnie nigdy nie przyjdiesz, to cię uwolnię.

— Przenigdy — odrzecz śmierć — i w samej rzeczy uwolniona, czmychnęła coperdziej, a Bieda została.

Podstęp za podstęp.

(Powiastka ze serbskiego.)

Szedł sobie raz młody, wesoły rzeźnik i doszedł do wielkiego lasu, o którym wiadano, że rozbójnicy już niejednego biedaka zamordowali i obrabowali. Tuż przed lasem stała karczma, do której rzeźnik wszedł, aby głód zaspokoić. Ujrzawszy go gościnny i dowiedziawszy się, że na noc chce iść przez las, zadziwił się nie mało.

— A cóż to? — zapytał, — nie jest to wam znanem, że las pełen rozbójników? Czy chcesz, aby ci gardło poderzeli i z pieniędzy się ukradli?

— Gdzież im się tam dotknąć moich pieniędzy, — zawołał rzeźnik. — Na rozbójników mam aż pięcioraką pomoc.

— I jakąż to?

— Po pierwsze, i to pomoc najlepsza, — odrzekł rzeźnik, — jest opieka boska; drugą jest mój silny pies; trzecią mój nóż, czwartą i piątą moja krzepkość i moja silna ręka.

Po tych słowach wziął się i poszedł.

Już prawie dochodził do środka lasu, a o rozbójnikach ani słyhać było. Natrafił tylko mnicha, który także szedł w tę stronę. Mnich ucieszony, zaraz przybliżył się do rzeźnika.

— Ach! — rzecze, — cóż to za szczęście! Idę już długo w tym głuchym a pustym lesie, a nikogo nie napotkałem. Pozwólcie więc, że pójdę z wami, w dwójkę będzie nam weselej.

Rzeźnik rad z towarzystwa, chętnie na to przystał, i tak szli obaj dalej razem.

— Ach! — westchnął mnich, — co to z nami będzie! My obaj padniemy z rąk rozbójników.

— Nie bójcie się, ojczy, — odrzekł mu rzeźnik, — patrzcie tylko: mam psa, który tak silny, że trzech rozbójników położy i zaraz rozszarpie, gdyby mnie się mieli dotknąć; a tu mój nóż rzeźnicki, który też nie jest tępym.

A na to obcy. — Czy nóż doprawdy ostry?

— Ostry, jak woda, — odrzekł rzeźnik, — sam go naostrzyłem.

To rzekłszy wyciągnął nóż z pochwy, a mnich aż odskoczył.

— Hej! — krzyknął, ja na broni się nie znam, i nie widziałem rzeźnickiego noża. Pozwólcie, niech go sobie obejrzę.

Rzeźnik mu podał, a on zaczął się śmiać i dziwne z nożem skoki wyrabiać, aż sam rzeźnik śmieć się z tego musiał.

Tak mnich skacząc doskoczył do psa i jednym zamachnięciem rozplątał mu głowę, i nim rzeźnik spostrzegł, już sam został powalonym na ziemię,

— Oddaj zaraz pieniądze! — krzyknął mnich, — bo nie, to cię uśmiercę?

Poznał teraz rzeźnik, że to nie był mnich, ale przebrany za mnicha rozbójnik. Gdy tedy rozbójnik przyłożył mu nóż do gardła, rzecze rzeźnik:

— Widzę, zem w twojej mocy i muszę ci pieniądze oddać. Ale jak się wrócę do domu, to mi nikt nie uwierzy, że mi rozbójnik je odebrał. Zrób mi wtedy jakiś znak, coby po nim poznano, iż wpadłem w ręce rozbójników.

Na to rozbójnik przystał ze śmiechem i pytał, jaki ma znak zrobić.

— Myślę, rzekł rzeźnik, — że najlepiej będzie, gdy mi odetniesz prawą rękę.

— Choćby i głowę, — zaśmiał się na to rozbójnik.

Nie głowę, tylko rękę, — mówił dalej rzeźnik, odwijając rękaw aż do ramienia, — ale tnij mocno, żeby nie bardzo bolało.

Wtedy położył rękę na grubym pniu, rozbójnik zamachnął, ciął z całej mocy, lecz w tej chwili rzeźnik rękę jak błyskawica usunął, a nóż utknął w pniu głęboko. Wtedy skoczył rozbójnikowi do gardła, rzucił go o ziemię, zatkał mu gębę, aby nie krzyczał i innych nie zwabił, i szybko postronkiem związał mu ręce i nogi, oraz przywiązał do drzewa, aby nie uciekł.

Dokonawszy tego, pobiegł szybko do najbliższej wsi, opowiedział wszystko, a gromada ludzi wypadła, podażyła do lasu i rozbójnika ujęła, którego zaprowadzono do więzienia.

We więzieniu rozbójnik przyznał się do wszystkiego i wydał swoich towarzyszy, których też połapano i wszystkich popowieszano.

Tak tedy rzeźnika obroniła opieka boska. Gdyby nie pies, byłby go rozbójnik najprzód zgnął nożem, ale gdyby przy cofnięciu ręki choć się o włos spóźnił, byłby także życie postradał.

Wesoły złodziej.

Po załatwieniu wstępnych formalności, mówi sędzia do oskarżonego o kradzież Bartka:

— Więc macie 55 lat?

— Tak, panie sędzio. „Starość nie radość.“

— Czy wy wiecie, że za czyn popełniony czeka was surowa kara?

— Tak! „Bóg za złe karze, a za dobre wynagradza“.

— Co was do tej kradzieży spowodowało?

— Ot, „bez pracy nie będzie kołaczy“.

— Kradzież to przecież nie praca!

— Proszę pana sędziego: „Pieczone gołąbki nie przyjdą same do gąbki“.

— Głupstwa gadacie. Odpowiadajcie na pytanie!

— Tak: „Głupich nie sieją, sami się rodzą“.

— Przyznaliście się, że już was raz sąd o kradzież karał.

— Tak! To było już dawno, kiedym był młody. „Każdy początek jest trudny, panie sędzio“.

— Wy wiecie, że macie mówić szczerą prawdę.

— Tak, panie sędzio. Wiem, wiem, „prawda zawsze na wierzch wylezie“.

— Powiedzcie mi, o której porze zakradliście się do domu pana Z.

— „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje“, panie sędzio, ja se tak myślał, że „Boga oszukać nie można“.

— Odpowiadajcie krótko na moje pytanie.

— Panie sędzio! „Co się prędzej wznieci to nie długo świeci“.

Zniecierpliwiony sędzia przerywa i woła ze złością: Odpowiadajcie tylko, o co was pytam, a nie gadajcie niepotrzebnych rzeczy.

— Z przeproszeniem prześwietnego sądu, nie od razu Kraków zbudowany, a co nagle to po djable.

— Jeżeli mi nie będziecie odpowiadali na moje pytania, to każę was za nieposłuszeństwo do kozy wsadzić.

— Panie sędzio, z dużej chmury mały deszcz, a co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyń.

— Czy przyznajecie się żeście u pana Z. w nocy z 22 na 23 go zeszłego miesiąca skradli 15 kur?

— Panie sędzio! „Co za wiele, to nie zdrowo, a łatwiej komu radzić niż dopomódz“. Co prawda, tyle nie było, ale tak na pewniaka nie wiem, ile tam tego mogło być.

— Czy to były młode, czy stare kury?

— „Dobre słowo mało kosztuje, a wiele pomaga“, a co do starości ich, to tyle tylko wiem, że „nie godzi się pogardzać starymi, bo każdy będzie stary“. Zresztą „jestcno ta nad cnotami, trzymać język za zębami“.

Sędzia i ławnicy wybuchają głośnie śmiechem.

— Panie sędzio przepraszam, że tak...

— Co chcecie powiedzieć? — pyta sędzia.

— „Po śmiechu poznać głupiego“ i że „rozpuści ciało i duszę gubi“.

— Więc to prawda, żeście te kury ukradli?

— Co robić, panie sędzio. „Mało a dobrze“, „trzeba więcej słuchać, niż mówić“, bo „im więcej cierpliwości, tem więcej mądrości“.

— Za kradzież, której się dopuściliście, skazuje was sąd na cztery tygodnie więzienia i kósztu. Czy macie przeciw temu co do powiedzenia?

— „Czego unikać nie można, trzeba cierpliwie znosić“. Toć pan sędzia wie, że „dał ci Bóg dary, używaj miary“, a co te kósztu... no... „Straczyło na ryby, to i na pieprz starczy“, ale to panu powiem, że „kto pod kim dółki kopie, sam w nie wpada“, a mściwy zawsze dwa razy traci“.

— Czy zgadzacie się na karę?

Cóż robić! — „Staropolska jest cnota, przed nikim nie zamknąć wrota“. Do więzienia już pójdę i na nikogo sarkać nie będę; bo „kto za tobą kamieniem, to ty za nim chlebem“; „miej nad każdym stworzeniem miłosierdzie“.

Strzeż oczu swoich.

Gdy św. Alojzy miał lat 13 udał się z Ojcem do Madrytu, stolicy Hiszpanji, gdzie codziennie obsługiwał cesarzewej austrijackiej. Trzy lata przebył na tym dworze królewskim, w którym nieomal codziennie zabawy się odbywały. Pomimo tego Alojzy nie opuścił nigdy swych ćwiczeń duchownych i tak był skromnym a w spojrzeniach swoich tak ostrożnym, że nigdy na nikogo oczami nie rzucał. Ludzie dworscy nazywali go Aniołem. Jednego dnia była parada wojskowa na placu publicznym. Dzieci, jak wiadomo, zwykły chętnie wojsku się przypatrywać. Tymczasem Alojzy korzystając ze sposobności umartwienia się, stał wtenczas z zamkniętymi oczyma, tak że nawet przejeżdżających obok siebie dragonów nie widział.